

Przeinstrumentować wszystkie kompozycje! Stworzyć muzykę radjofoniczną!

woła wynalazca radjofonicznych instrumentów

W Paryżu ukazało się interesujące studium poświęcone w całości sprawie muzyki radjowej. Wywołało ono liczne echa, polemiki i dało początek małej burzy wśród francuskich krytyków muzycznych.

Warto się więc zapoznać z tą „bombą“.

Eric Saruette na łamach paryskiego dziennika artystycznego wystąpił z kampanią na rzecz swoistej, odrębnej „muzyki radjofonicznej“. Saruette wychodzi z założenia, że tak, jak istnieje głos radjofoniczny i jak niezawiesznie glos piękny w rzeczywistości, do brze brzmi przez mikrofon, tak samo muzyka może mieć zupełnie inne wartości estetyczne, gdy jest wykonywana w radio. Radio należy traktować w ten sposób, jak traktuje się instrument, a więc biorąc pod uwagę jego specjalne właściwości. Radio — studio radjowe — głośnik są jednym wielkim instrumentem muzycznym, a właściwie każdy ze znanych instrumentów pod wpływem tych szczególnych warunków zmienia się na instrument zupełnie inny. Skoro zaś radio tak dalece zmienia charakter dźwięków, to można wykorzystać te wszystkie zniekształcenia — jakby powiedziana tradycjonalista, albo zmienny — jak powie muzyk, idący z postępem środków ekspresji muzycznej, i stworzyć oryginalną orkiestrę radjofoniczną, złożoną z radjofonicznych instrumentów i grającą utwory, pisane wyłącznie dla radja.

Saruette, dodajmy, jest muzykiem poważnym, profesorem paryskiej wyższej szkoły muzycznej i można być spokojnym, że nie jest to wystąpienie, obliczone na efekt, tylko naprawdę przemyślane. Otóż Saruette po zaatakowaniu współczesnej orkiestry sym-

fonicznej na łamach prasy, ogłosił książkę p. t. „Muzyka i mikrofon“. Piszę w niej, że choć płyta gramofonowa, radio, film dźwiękowy są wynalazkami nawskroś współczesnymi usiłując się im narzucić orkiestrę symfoniczną taką, jaka była przed dwoma wiekami. Ażby za przykład szedł za teorią, Saruette stworzył sam nową orkiestrę symfoniczną, złożoną zaledwie z 14 wykonawców i nagrał z nią kilka filmów dźwiękowych. „Filmy symfoniczne“ Saruette'a mają — jak się okazało — muzykę brzmiącą o wiele żywiej, barwniej i bardziej bogato, niż filmy nagrywane z udziałem potężnej orkiestry, liczącej 110 osób.

Po tej pierwszej książce Saruette przystąpił do praktycznej realizacji swego projektu. Zatem, po pierwsze, wydaje w najbliższym czasie studium, zawierające wskazówki instrumentowania utworów, przeznaczonych do gra-

nia przed mikrofonem („Traité d'orchestration pour le micro“), po drugie — stworzył serię „instrumentów radjofonicznych“. Oczywiście, nie można z dnia na dzień zastąpić orkiestr symfonicznych w studio „orkiestrami radjofonicznymi“ Saruette'a, ale można zato łatwo zrobić pewne zmiany w instrumentach dętych.

Jedną z trudności grania przed mikrofonem, to konieczność podchodzenia i oddalania się od mikrofonu. Ponieważ przy koncercie symfonicznym w dużym zespole nie można, jasna rzecz, urządzić takich spacerów, zastępuje się to pewnymi operacjami technicznymi przy regulacji nadawanego dźwięku, ale wtedy razem ze zmniejszaniem natężenia głosu, zjawiają się nierównie ostre poboczne dźwięki i skracają się wogóle skale dźwiękowa mikrofonu. Saruette zaradził temu, przez założenie w swej „orchestre radiophonique“ specjalnych podwójnych tłumi-

ków. Dzięki nim grający może zmniejszać natężenie tonu, a także skracać jego donośność. Orkiestra Saruette'a, nie ruszając się z miejsca, może grać tak, że słuchacz będzie miał doskonale złudzenie dźwięku, dochodzącego z oddali, zbliżającego się i znów gładącego. Daje to bardzo efektowne planu i modulację.

Instrumenty radjofoniczne wprowadziło u siebie już radio amerykańskie z doskonałym wynikiem. Gdyby chcieli zastosować się do programu Saruette'a, należałoby przeinstrumentować dla radja cały repertuar muzyki klasycznej. Saruette zdaje sobie sprawę z tych trudności i dlatego proponuje: wprowadzić do orkiestr symfonicznych w radio instrumenty radjofoniczne, jako dodatkowe wzmacniacze dźwięku, natomiast wszelką muzykę nową, pisaną dla radja, czy filmu dźwiękowego, niechaj kompozytorzy piszą na nową orkiestrę.

Sensacyjne transmisje

Konno z mikrofonem. —

Próbowano już nadawać transmisje przez krótkofalowe stacje nadawcze z bobów — sanek z kierowcą (w Garmisch Partenkirchen), z krótkich zjazdów na nartach, z auta itp. Obecnie stacja monachijska przeprowadza eksperymenty nadawania z konia w czasie jazdy najrozmaitszym tempem.

Technicznie sprawa nie jest bynajmniej prosta. Reporter musi mieć przytwierdzony na plecach aparat nadawczy z anteną. W prawej ręce trzyma mikrofon, w lewej trensi i stoper. Obok jedzie konno technik objuczony kufrem z bateriami, które połączone są z aparatem nadawczym.

Reportaż ze stratosfery.

reportera zapomocą 2 i pół metrowego kabla. W tych warunkach nadawanie reportażu nie będzie rzeczą łatwą.

NBC w Nowym Yorku zamierza nadawać jeszcze bardziej sensacyjną transmisję na stacje amerykańskie i europejskie, mianowicie z lotu do stratosfery kapitana Stevensa i Andersona.

Radio Corporation of America skonstruowała specjalnie w tym celu, krótkofalową stację nadawczą i odbiorczą o sile 8 W i wadze 40 funtów; chodzi o umożliwienie prowadzenia rozmowy między stacją nadawczą na ziemi a balonem stratosferycznym.

Dział techniczny

Jak zapomocą odbiornika radjowego Możemy przepowiadać pogodę?

Każdy radioamator wie, że nieraz w lecie podczas najupiejszej pogody zaczyna trząskać w odbiorniku. To wydławanie ładunków elektrycznych, powstających w powietrzu wskutek szybko wznoszącego się w górę powietrza od rozpalonej przez słońce powierzchni ziemi. Gromadzenie się tych ładunków nie zawsze musi towarzyszyć tworzeniu się chmur. Ładunki te mogą oczywiście wydławane się. Usłyszymy wówczas w odbiorniku trząśnięcie. Gdybyśmy równocześnie mogli obserwować niebo i okolicę, to byśmy zauważyli zjawisko t. zw. „błyskania na deszcz“, czyli błyskawicę bez chmur. O ile mielibyśmy szczęście — bo nie wiemy w którą stronę patrzeć należy, czy blisko, czy daleko, a tak odbiornik sygnalizuje nam tę rzecz. A zatem skoro zaczyna trząsnąć, to pogodzimy się z dobrą pogodą.

Gdy trząski, te nie ustają, a coraz ich więcej i coraz głośniejsze, wówczas znak, że wnet będzie burza. Czasami — to „wnet“ może być jutro lub nawet pojutrze. Słyszemy mia nowicie w odbiorniku trząski pochodzące z wydławania mających swe miejsce daleko od nas, w innych połaciach kraju, czasami nawet zagranicą. Piorun lub błyskawica wysyłają takie same fale elektryczne — magnetyczne, jak i radiostacja, tylko że energia ich jest olbrzymia w porównaniu z falami radiowymi.

Stąd też ogromny zasięg. Radioamator, który już ma wprawione ucho i potrafi skoncentrować się na pewien rodzaj trząsk, przysłuchując się im czas dłuższy, od chwili, kiedy były słabe do najsilniejszych — może się o zakład, że wtedy a wtedy będzie burza. Oczywiście trzeba ucho wysubtelnić i odróżniać różne trząski, porównywać je potem z następującym stanem pogody oraz dobrze wiedzieć, jakemu zjawisku atmosferycznemu dany trząsk odpowiada.

Milnąk zupełnie trząski, to — o ile nie wieje stały łagodny wschodni wiatr, który u nas w Polsce przynosi dłuższą pogodę — to należy spodziewać się deszczu i pogody dżdżystej. Brak trząsk w odbiorniku podczas deszczu należy tłumaczyć usunięciem cząsteczek pyłu i oczyszczeniem atmosfery, tak że nie mogą powstawać w niej większe zaburzenia elektryczne. Chodzi tu o dłuższe deszcze.

Trząski te są inne od zaburzeń pochodzących od piorunów lub błyskawic, mianowicie przypominają niejako ogłos ziaren grochu lub t. p. rzucanych o mur i spadających na podłogę. Również na podstawie „fadingów“ można przepowiadać pogo-

dę. „Fading“, czyli zanik głosu powstaje przez to, że fala przestrzenna, która idzie od stacji nadawczej w górę i odbijając się od wysoko znajdującej się w atmosferze warstwy Heviside'a wraca spowrotem na ziemię, — tak nieszcześnie widać na swą siłę strzyżkę fale przystępne, że w pewnych momentach obie te fale siebie wyniszczają.

Występują silne „fadingi“ przy stacjach, które dotychczas odbierałyśmy dobrze lub z małym „fadingiem“ — wówczas przy dobrej pogodzie należy się liczyć z pogorszeniem tego. Występują „fadingi“ podczas deszczu, to nadwrót należy spodziewać się dobrej pogody. Nawet kiedy będzie mgła możemy przewidzieć, gdy pogorszy się odbiór dekich stacji, natomiast słychać naraz b. dobrze krajowe, wówczas wnosimy, że wzdłuż drogi fali przystępnej od danej stacji jest wilgoć, a więc mgła. Mroz natomiast możemy przewidzieć w miasteczku zapomocą trząsk pochładowych od tramwajów. Wówczas przy zasznionych przewodach oraz lodem pokrytych szynach odbiór prądu odbywa się wśród czystych i silniejszych huków, niż zazwyczaj, co zaraz zauważymy w odbiorniku zapomocą głośniejszych trząsk.

Tak więc nie wychodząc z domu możemy przewidzieć nastający mroz przy wilgotnem powietrzu lub goledz.

Longin Lasiewicz

TRANSMISJA Z ROGALINKA



W NIEDZIELĘ, 30. VI. O GODZ. 10.30

Z pokłosa naszego konkursu Sport w radjo

Kontynuując przegląd wrażeń sportowych, opisywanych przez uczestników naszego konkursu na najsilniejsze przeżycie radjowe, mamy jeszcze do zanotowania kilka ciekawych odpowiedzi.

OPATRZNOŚĆ CZUWA...

I tak p. S. L. z Warszawy, który od dzieciństwa entuzjastycznie sportem, a jeszcze bardziej w wieku młodzieńczym, „zwany często w literaturze cielecym“, tak opisuje wrażenia z transmisji pojedynku Nurmi — Petkiewicz przed paru laty:

I przyszedł ten dzień...
Nurmi w Warszawie. Paavo Nurmi półbog! heros!...

— Gotówka! — Skąd wziąć na wieńce?
Niema, nie było i nie będzie. Tembardziej, że to sobota. Boć przecież i parkany nie są nieprzebyte, ale — sobota!

— „Niedzielę całą masz wolną, ale w sobotę na krok jeden z domu nie wyjdiesz: haulek!“ Powiedział to ojciec X tygodni temu, apelacji niema, wyrok musiał być wykonany skrupulatnie.

Ha, sobota. Co robić?
Sobota, więc śledzę nad książką...
Transmisja radjowa? — Ale tej mi żłiwosci niema co i rozpatrywać: aparat i tak w domu nie mamy. Siedzę przy otwartych oknach i próbuję się uczyć: nie nie idzie.

Zdołu brzęczy jakaś muzyka i krzyk rozbawionych na podwórzu dzieciaków. A la?

O piękta, na pomoc! Gotów jestem potrząsnąć podpisem cyrograf. Opawuję mi skrajny pesymizm.

Podły świat... O, życie mę, smutne życie... Dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt lat życia za aparat radjowy!...

Zdołu dochodzą jakieś krzyki, brawa. Muzyka zamilkła. Dzieciaki też. „Brawo!“ — Krzyki się potęgują. Zbliżam się do okna — krzyki wzmagają się, trwają. Na dole ktoś otwiera szerzej okna. Słyszę...
... krok długi, elastyczny... Brawo!...
... Petkiewicz... jak cie...
— Co? Wychwiałam się — zastygłam w bezruchu: transmisja! Eureka! Mam!

Idzie! Okrażenie czwarte. Głos brzmi — dźwięczy dla mnie, jak najwspanialsza muzyka.

Szóstka okrażenie... Finisz...
Petkiewicz! Allez! Allez!! Allez!!!
Bierze!... Wziął... Wziął!!
Wygrał!

...Niepożądane zgłosze mi wiele niespodzianek. Może moje atuty ży ciowe okazały się bezwartościowe, a może zwykła bryłka ziemi okazała się błyszczącym, ciężkim kruszcem. Ale tego z pewnością już nie przeżyję. Bo młodość i entuzjazm przepala się, har-

O tanie odbiorniki radjowe

Na pożegnalnym bankiecie wydawnym z okazji zakończenia Zjazdu Międzynarodowej Unji Radjofonicznej przez min. Poczty i Telegrafu ustępujący prezes Unji sir Charles Carpendale zaznaczył między innymi, że „ważną zasługą Polskiego Radja w dziedzinie radjofonii są starania o stworzenie tanich aparatów odbiorczych. Sprawa ta, poruszona po raz pierwszy przez Polskie Radio, staje się dzisiaj problemem naczelnym w dziedzinie rozwoju radjofonii całego świata“.

Oby jak najszybciej problem ten został w Polsce pozytywnie rozwiązany!

tuje i osiąga wyrozumiałość, chłodną równowagę wieku dojrzałego...

„NAWRÓCONA“

A wreszcie — jedno przeżycie sportowe opisane przez kobietę, panią W. M. z Warszawy, która również (z braku czasu) radja nie ma i odnosiła się do tego w nalazku „dość platonicznie“:

„Kiedys wyjechałam na wakacje na wieś. W domu było radjo, lecz w pierwszych tygodniach pobytu nie znalazłam okazji do słuchania. Zainteresowałam się nim dopiero w dniu, w którym konczono rozgrywkę o mistrzostwo tenisowe Polski.“

Gdybym była w Warszawie, powiększyłabym liczbę tych, co pragnęli być świadkami zwycięstwa mistrza. Niestety, od stolicy dzieliło mnie trzysta kilometrów zgóra. Nie można oglądania meczu była dla mnie prawdziwą przykrością. Marzyłam o posiadaniu dywanu - samolotu, któryby uniósł mnie do Warszawy, czy o jakiejś cudownej lotniece z bajki, pozwalającej widzieć na odległość... Aby przerwać snucie tych beznadziejnych życzeń, zajęłam się przeglądaniem ostatniego numeru „Przeglądu Sportowego“ poświęcającego stale wiele miejsca mającej się odbyć decydującej walce — i tam spostrzegłam wzmiankę, że rozgrywka ta będzie transmitowana przez radjo.

W dzień ten doniosłość „wielkiego wynalazku“ stała się dla mnie czemś bliskim i realnem. Śledząc obok głośnika wsluchiwałam się z napięciem w słowa speaker'a, informującego o każdym poruszeniu gracza — słyszałam łoskot pięk uderzających o kort, słyszałam zgiełk widzów entuzjastycznie się po ukończonym meczu zwycięstwem Hebdy... Radjo zastąpiło mi lotneczkę czarodziejską czy dywan samolot, pozwalając uczestniczyć w rozgrywkach, odbywających się w oddaleniu paru set kilometrów ode mnie.

PIOSENKI STAROPOLSKIE



AUDYCJA RADJOWA
DNIA 1. VII. O GODZ. 21.00

Z tygodnia

Interesującą formę wymiany radjowej stanowiły w ubiegłą niedzielę wieczorem bezpośrednio po sobie następujące dwie audycje sobótkowe, włoska i polska.

We włoskiej mieliśmy autentyczny urywek z życia, transmisję z uroczystości ludowych na placu św. Jana w Rzymie, konkursy śpiewaków ulicznych, wesoly gwar tłumy — Sobótki w interpretacji urbanistycznej, nowoczesny folklor miejski. Życie pulsujące szukaniem ciągłej nowości, trochę improwizacji, dużo hałaśliwej radości, jaką mechanizacja emanuje każde wielkie skupienie ludzi, temperament południa i jego beztroška.

Audycja polska, nadawana ze studia warszawskiego, przedstawiała polski folklor ludowy w pięknie, na wielkie uznanie za usługę, opracowaniu p. T. Sygietyńskiego i wykonaniu bez zarzutu. Nietylko dla słuchaczy włoskich były te „Sobótki“ zajmującym pokazem nieco mielanholicznej polskiej egzotyki ind. wej, ale i dla nas samych... Sobótki, tylekroć opiewane w poezji, należą już do szczytowych okazyj co bardziej zamięrzającej dawniej

tradycji ludowej — dziś stanowią dla nas coś nieco muzealnego, o czym wiemy, że było i podobno jeszcze gdzieś jest, ale twierdzimy tak tylko „na wiarę“. O sobótkową transmisję bezpośrednio z życia byłoby teraz, zdaje się, dość trudno.

Polska ludowość zamiera, niweluje się, zatracca swoje odrębne cechy, a upodabnia się do napływających z miasta szablonów: można to stwierdzić, słuchając orkiestr ludowych — nie tych, które grają tylko na pokaz dla obcych gości, ale na użytek własnej zabawy. Być może, że jest to wpływ nieuchronny obecnej epoki, niemniej porównując folklor polski z zagranicznym — ale folklor prawdziwy, nie ten muzealny, który niezadługo w samych już tylko nutach przechowa, ale ten żywy, nieustannie się rozwijający — stwierdzamy, że gubi się swolsta odrębność dawnego pieśniarstwa ludowego i prawie zupełnie nie istnieje. Jak zachować formy stare, albo też jak pomagać, by się rozwinęły nowe — to wielki i bardzo żywoty

problem polskiej kultury muzycznej, kultury mas.

Umuzycznienie miast stanowi jedną z wielkich bolączek tej kultury. Z dość nielicznymi wyjątkami miasta nasze, jeśli o ich ogół chodzi, są ogniskami zdecydowanie niemuzykalskimi. Gramofon i radjo wypierają muzykę żywą i bardzo znacznemu odsetkowi ludzi zupełnie wystarczają. Podnieś muzykalność nas miejskich — to zadanie, które wiele jeszcze pracy i czasu pochłonie. Obok niego zaś istnieje drugie — jeszcze ważniejsze, bo dzwoniące na alarm — ratowania odrębności muzyki ludowej od zaniku, a muzykalności ludu wiejskiego od poddania się standardyzującemu szablonowi, jaki ciągnie z miasta i z muzyki mechanicznej. I tu z wielkim uznaniem podnieść należy, że radjofonia nasza na ten odciniek swojej misji kulturalnej najwęższej zwróciła uwagę i najintensywniej, a zarazem najbardziej planowo na nim pracuje. Audycje „Cała Polska śpiewa“ rozwijają się bardzo dobrze i coraz częściej zaskują na uwagę. Mają też przed sobą spory jeszcze teren rozwoju, no i pozytywnych rezultatów, które same będą się pojawiały, byle tę akcję planowo kontynuować.

Międzynarodowy niedzielny koncert katolickiego radja holenderskiego, transmitowany na obie półkule świata i objaśniany zapomocą całej wiży Babel języków, był dla słuchaczy polskich szczególnie interesujący przez nieznany u nas „carillon“, muzykę dzwonów, na których wirtuoz-dzwonnik wygrywał szereg kompozycji, różnorodnych w charakterze. Bylibyśmy zapewne z zainteresowaniem wysłuchali także produkcji holenderskiej katarynki, gdyby nie przerwało transmisji przed jej zakończeniem, aby Polska nie straciła przypadkiem czego z zapowiedzianej na całą następną godzinę... muzyki z płyt.

Z innych produkcji muzycznych zanotujmy zakończenie dwu cykli: koncertów historycznych muzyki kameralnej i koncertów pokazowych muzyki współczesnej „dla niedowiarków“. Te ostatnie, dzięki umiejętnemu doborowi programu, w całości swej miały rzeczywiste wszystkie dane po temu, aby ludzi nie „odstraszać“: wykazały, że spora część muzyki nowoczesnej jest nawet dla konserwatywnego melomana zupełnie strawną. Akcję tę należałoby kontynuować, ale obecnie już w innym ujęciu: trzeba by słuchaczom jakimś pedagogicznie skutecznym

systemem ułatwić kontakt prawdziwy i rzetelny — nietylko snobistyczny, jak to jest naogół, ale rzeczywisty, wewnętrzny — z nowoczesną muzyką polską, przede wszystkim z Szymanowskim.

Pięknie wykonana była wtorkowa audycja „Verbum Nobile“ Moniuszki. Tegoroczni usłyszeliśmy ciekawy koncert muzyki irlandzkiej, na którym p. Kay-Kuczyńska odśpiewała szereg pieśni. Młoda artystka dysponuje dźwięcznym i dobrze postawionym głosem, śpiewa z dużą kulturą — po powrocie do Ameryki zamierza dawać koncerty polskiej pieśni ludowej.

Wśród usłyszeliśmy jedną z rzadziej grywanych rzeczy Chopina — pełną głębokiego sentymentu sonatę wiolonczelową g-moll (op. 65) w wykonaniu p. Liffana. Z występów pianistycznych wspomnieć należy przedewszystkiem o czwartkowym recitalu p. Szpinalskiego. W czwartek również zainaugurowany został nowy cykl muzyki płytowej — preludjów i fug Bacha z objaśnieniami.

W audycjach słownych tygodni ostatnich, pierwszy tydzień poświęcony, przyniósł również szereg inauguracji. Więc przedewszystkiem, odcinek powieściowy prze-

szedł nareszcie na teren właściwy: powieść p. Szelburg - Zarembiny „Wędrownia Joanny“, czytana przez Brydzickiego; o samej powieści przedewszystkiem byłoby cokolwiek mówić, wystarczy stwierdzić, że zaczęła się interesująco. Pierwsza audycja „Na fali bezpieczeństwa publicznego“ — dobrze wyreżyserowana. Szczegółowo dobrze udała się audycja inauguracyjna dla dzieci „W co się będziemy bawili“. Miłym także pokazem młodych talentów było w poprzednią sobotę słuchowisko Hertza w wykonaniu dzieci.

Nie mogłem, niestety, wystąpić słuchowiska marynistycznego „Zagle na wiatr“ Rychlińskiego, a także i „Wiosny w mieście“ Winawera, choć za radjowym humorem bardzo już było tęskno, a humor zagraniczny (taki, jaki nam onegdaj zaprodukowano w sosie szkockim) nie tryskał zbyt nio życiem. Asystowałem jednak w środę na konferencji prasowej, zwolanej po zakończeniu 10-dniowej obrad Międzynarodowej Unji Radjofonicznej. A swoją drogą, niepotrzebnie, bo rozdano tylko drukowany komunikat, któryby i tak doręczyła poczta. Ie-piej było nie rezygnować z Winawera.

M. Grz.